

## Wyimki z diariusza szwedzkiego żołnierza

27 marca 1656 roku

W ciężkich warunkach trwa odwrót znużonej armii spod Jarosławia. Partyzantka chłopska i dywizja hetmana Stefana Czarnieckiego podąża naszym tropem, rzetelnie studiując mapy. Każdy dziarski chwyt zastawia pułapki, nie zrzędzi, rozżarza entuzjazm. Zanurzając się w burogranatowoczną noc, czujemy się osaczeni. Rosochate buki, stuipółletnie dęby, nawet rachityczne ułudki przybierają postać Baby-Jagi. W popłochu zdążamy do Sandomierza.

---

28 marca 1656 roku, poranek

Nadwyrężając siły, uciekamy z Rudnika. Rajtarzy heroicznie bronią króla Karola Gustawa, który zdążył dosiąść konia i zbiec najkrótszą drogą przez Stróżę do Niska. Ukontentowani grabieżą w Leżajsku, ciągniemy liczne wozy z łupami, wśród nich złoto i ciężkie srebro. Juki utrudniają szybki marsz, ale w poźodze wojny nie liczymy strat. Niechże precjoza, biżuteria i kunsztowne arcydzieła płyną przez Bałtyk do Sztokholmu.

28 marca 1656 roku, południe

Ryżawy dowódca naszej znużonej drużyny mruknął: „Nie mórzmyż się głodem, bośmy nienażarci”. Rozjechaliśmy się zdobywać żywność i furaz w nizańskiej okolicy. Chorzy i ranni pozostali pod osłoną straży. Chimeryczny kucharz nie zmitrężył jednak czasu, ponieważ warzył superpożywną zupę z parzonych jeżyn, czubków pokrzyw i piżmaczka wiosennego.

28 marca 1656 roku, wieczór

O zmierzchu szarżował regimentarz Czarniecki. Polska jazda koronna wdarła się na majdan, a twarz króla zszarżała. „Niechżeż szeszę, jeśli to nie tabun tych polskich oberwańców, czyha niebezpieczeństwo!”- wrzasnął. Bez hysterii wystrzelił z działa i bił w bęben. Łupieżcze oddziały chyżo odpowiedziały. Raz po raz słychać było arkebuzy, rusznice, muszkiety, rzężenie i charkot. Powracający żołnierze, wyzywani przez tubylców od zgrai pseudowikingów, zaczęli skupiać się wokół indywiduów odpornych na hucpę, prośby i szloch. Rozglądając się niepewnie w tę i we w tę stronę, ujrzeli lackie chorągwie i zadrżeli. Bój był zażarty, choć chaotyczny. „Czyżby czekali na pomoc?”- pomyślałem. W końcu głównodowodzący huknął: „Odwrót!”. Jeden z rycerzy hufca polskiego w potężnej chandrze jęknął półgębkiem: „Gdzie Połubiński? Nie zdążył. Hart ducha nadaremny, trud poszedł wniwecz.” Wyraźnie zżymał się, w końcu zachnął się, spiął watacha i czmychnął w ciemny bór.

---

29 marca 1656 roku

Na polu walki zostawiliśmy kilkuset nie najgrzeczniejszych towarzyszy. Wyrznęła ich kupa chłopska, która ochraniała odwrót zagońców. Wraże watahy bez skrupułów wycięliśmy. Znów podążamy wzdłuż strużek leśnych. Choć na ogół poruszamy się rześkim krokiem, słyszemy odgłosy puszczy. Gdzieś wśród gałęzi chrustu wiją gniazdka kszyki, pustułki, strzyżyki, puchacze. Mży. Nadszańskie łęgi, jakby w szadz otulone, zachwycają. Kierując się na północ, w półbrzasku minęliśmy Pławo i Rozwadów. Pora wracać do swojego gniazda.